Nr. 3. We Lwowie, marzec, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **W marcu wolno polować** na cietrzewie, głusze, słonki, ptactwo wodne i błotne.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA“ znajduje się przy ul. **Mickiewicza l. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 10—12. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca“. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ratujmy zwierzynę!

Ostra, tegoroczna zima, zagraża poważnie naszej zwierzynie. Jelenie w Karpatach zdziesiątkowały wilki, a sarny i zające giną z zimna i głodu. Najmniej odporne na wielkie mrozy i śniegi są sarny — i te, po przebytej nawet zimie padają z wiosną setkami, gdy zgłodniałe rzucą się na pierwszą, świeżą trawkę. W marcu więc niezbędne jest obfite poddawanie jeleniom i sarnom soli, gdyż ta wzmacnia organizm zwierzęcy, ułatwia trawienie i chroni przed biegunką. Najprostrzą lizawką jest korytko z pniaka, do którego nakłada się warstwami glinę i sól. Korytko wkopuje się w ziemię, tak, by brzeg ponad nią wystawał. W środku umieścić spory kawał soli. Lizawki należy umieszczać w miejscach najwięcej przez zwierzynę uczęszczanych — i tam, gdzie się im poddaje karmę. Nadzwyczajnym środkiem leczniczym dla sarn, działającym wzmacniająco, a nadto ulubionym ich przysmakiem, jest jemioła. Należy ją zrywać z drzew i poddawać na miejscach karmy.



F. ROŻYŃSKI i Dr. E. SCHECHTEL.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Praca odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Pol. Tow. Łow.)

WSTĘP.

„Myśliwstwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnem zajęciem ludowem, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny i wtedy nosiło w sobie cechy niespożyte“... (J. Weyssenhoff „Soból i Panna“).

Tak charakteryzuje łowiectwo znakomity powieściopisarz i malarz niezrównanych obrazków z naszego obecnego życia łowieckiego. Charakterystyka dwóch er naszego łowiectwa, bardzo słuszna. W erze pierwszej, którą możnaby nazwać z Wirgiliuszem „złotą“, w stadjum pierwotnem, zwierzyna była własnością niczyją i każdy polował na nią bez ograniczenia. Polowano z dwóch powodów głównie. Łowiectwo wraz z rybołówstwem, dostarczało człowiekowi prawie wyłącznie pożywienia, materjałów na odzienie, sprzęty, przybory, ale było też walką człowieka ze zwierzem, który zagrażał jego życiu lub mieniu. Wtedy to można powiedzieć za Weyssenhoffem, że łowiectwo było zajęciem ludowem i nosiło cechy niespożyte, bo było warunkiem i podstawą bytu człowieczego. Warunki owczesne były dla zwierzyny i jej rozmnoży tak pomyślne, że zdawało się, iż w nieskończoność każdy będzie mógł czerpać w tem nieprzebranem bogactwie przyrody.

Z biegiem czasu jednak stosunki się zmieniły. Od kiedy człowiek zaczął uprawiać rolę i wydzierając naturze z pod jej dziewiczej gospodarki szmat za szmatem ziemi, budować podstawy bytu swego na uprawie roślin i hodowli zwierząt, łowiectwo musiało coraz więcej tracić miano żywicielki człowieka, gdyż nie zwierzyna już i rybołówstwo, ale plony, wyhodowane przez człowieka, żywiły go w pierwszym rzędzie. Ponadto zwierzyna poczęła kolidować z kulturą, szerzoną przez ludzkość. Zwłaszcza gruba zwierzyna niszczyła płody gospodarstwa rolnego i zaczęto ją tępić, jako szkodniki. Był to nowy czynnik w historji łowiectwa. Pociągnął on skutki za sobą. Gruba zwierzyna zaczęła się stawać rzadszą, a równocześnie w społeczeństwie wytworzyły się warstwy, kasty wyższe i niższe. Siła i urok pierwotnego myśliwstwa, uprawianego tyle wieków w napół dzikiem życiu człowieka, w pierwszej erze łowiectwa, wrosło w krew i nerwy, stało się ono silnym instynktem, pożądaną przez wszystkich rozrywką, hartującą ciało, kształcącą rycerskość, odwagę, siłę. Ale z wytworzeniem się kast i zmniejszeniem ilości zwierzyny, nie było już polowanie wszystkim i na wszystko dostępne. Pod tym względem przechodziło łowiectwo prawie we wszystkich państwach Europy jednakie koleje. Polowanie na grubą zwierzynę stawało się w wiekach średnich wyłącznym przywilejem panujących i ich dworów, szlachcie wolno było polować tylko na drobną zwierzynę, zaś włościanom tylko łowić ptactwo. Zarówno szlachta, jak i włościanie musieli ponosić pewne ciężary, związane z utrzymaniem, w czasie polowań, dworu dostojnych myśliwych, urządzeniem polowania i t. d. Wykroczenia przeciwko tym przywilejom panujących, karane były bardzo surowo — nierzadko śmiercią. Stopniowo jednakże monarchowie odstępowali swój

przywilej łowiecki na rzecz szlachty, względnie rycerstwa — za specjalne usługi. Polowanie na grubego zwierza, jak żubr, tur, niedźwiedź, łoś, jeleń, dzik — zapomocą dzidy, oszczepu i łuku, a następnie polowanie „par force“ i przy pomocy wchodzącej w użycie broni palnej — uważane było za najprzystojniejszą dla stanu szlacheckiego zabawę, za najlepszą szkołę w zaprawianiu się rycerstwa do walki z ludźmi — t. j. zewnętrznymi wrogami kraju. Łowiectwo stało w erze drugiej pod znakiem zabawy, sportu. Dziewicze bogactwo przyrody były ciągle jeszcze tak wielkie, że pierwsze ograniczenia, pierwsze postanowienia prawne (w Polsce w Statucie Wiślickim) nie zajmowały się ochroną zwierzyny, lecz ochroną przywilejów. W XVII w. i następnych, polowanie było wprawdzie jeszcze przywilejem szlachty, ale i włościanom pozwalano polować pod warunkiem dostarczania zwierzyny dworom. Po rozmaitych ewolucjach, jakie te stosunki przechodziły pod względem prawnym i rzeczowym, polowali w ubiegłym wieku już wszyscy. O planowej ochronie zwierzyny, o jakiejś akcji państwa, nie było mowy. W połączeniu z coraz intensywniejszem użyciem broni palnej, zaczęła się też ilość zwierzyny gwałtownie zmniejszać, tak, że w drugiej połowie XIX wieku okazała się już prawie we wszystkich państwach konieczność ustalenia norm wykonywania łowiectwa, w drodze ustawowej. Bezsprzecznie wpłynęło to na wstrzymanie tępienia zwierzyny, która szybkim krokiem zdążała do ruiny, ale nie rozwiązywało położenia. Daleko było do przywrócenia dawnej świetności, kiedy to całe wyprawy wojenne aprowizowano zwierzyną i kiedy łowiectwo miało olbrzymie, choć nieujęte statystycznie, znaczenie ekonomiczne. Pozatem ogromny rozwój rolnictwa stworzył szereg punktów kolidujących z łowiectwem, w jego dotychczasowej formie.

Pod wpływem ustaw i rozbudzonej w ostatnich dziesiątkach lat, świadomości poważnego znaczenia ekonomicznego łowiectwa, nastąpił, na szczęście, w niektórych krajach Europy zasadniczy, radykalny zwrot w traktowaniu łowiectwa, objawiający się mianowicie nietylko w ochronie zwierzyny, czego domagało się zresztą samo prawo; ale nadto i przez rozwój racjonalnej hodowli zwierzyny, jako ubocznej gałęzi nowoczesnej produkcji rolnej, w zupełności z nią sharmonizowanej. Z tą chwilą rozwój łowiectwa wchodzi w trzecią erę, czasów najnowszych, erę racjonalnej hodowli. W tym nowym kierunku przodują zwłaszcza Niemcy, którzy postawili zasadę: „Kein Heger, kein Jäger“. Łowiectwo staje się hodowlą, wypracowuje się reguły, podobnie, jak w innych działach hodowli i łowiectwo zaczyna być znowu „zajęciem ludowem, powszechnem“ i „nosić w sobie cechy niespożyte“.

Zadaniem naszej rozprawki właśnie jest, dokładnie rozważyć znaczenie łowiectwa dla nowej Polski, scharakteryzować stan obecny, wytyczyć ramy rozwoju, w cyfrach przedstawić ukryte wartości, wskazać drogi podniesienia i rolę w gospodarstwie narodowem. (C. d. n.)



LEOPOLD ŁYSAKOWSKI.

Witajcie!

Otrzymałem właśnie od syna interesującą wiadomość, którą pragnę podzielić się z czytelnikami „Łowca“. Oto myśliwi powracający w dniu 21. grudnia u. r. pod wieczór z polowania w Turce pod Kołomyją ujrzeli nagle ciągnące niezbyt wysoko, lecz poza odległością strzału, stado okazałych, zupełnie białych ptaków, złożone z 9 sztuk. Ciągnęły sznurem, głosząc donośnie, z północy ku południowi. Ku swemu zdumieniu rozpoznali myśliwi w ciągnących ptakach łabędzie. Tego samego dnia widziano to stado już wcześniej nizko przelatujące nad Kułaczkowcami. Żadnego ptaka na świecie nie opromienia w tym stopniu urok poezji i klechd prastarych, jak tego śnieżno białego mieszkańca dalekiej północy. Nieporównanie wdzięczną ma postać, gdy z gracją naginając szyję i nastawiając barkówki wysoko niby żagle — posuwiście i szybko pruje wód powierzchnię. Toż nie dziw, że Dzeus jego postać przybierał, by pozyskać względy najpiękniejszej helleńskiej dziewczyny, nie dziw, że wprzęgnięty został do wozu bogini wdzięków i miłości. W jego postać zaklęta dusza Orfeusza, jako święty łabędź Appolina błyszczy wśród mlecznej drogi... Jemu każe podanie z XIII wieku wieźć z Montsalvage bohaterskiego Lohengrina, syna Parsivala, gdy w obronie uciśnionej księżniczki Brabantu Elzy, — stoczyć ma bój z Telramundem. A i nasza stara baśń ludowa opowiada o kapłanach przybierających kształty łabędzie.

. . . .

Z naszych ornitologów pierwszy Mateusz Cygański, szlachcic mazowiecki w swem „Myślistwie ptaszem“ z r. 1584 opowiada o łabędziu rozróżniając dwa gatunki — wedle pisowni autora: „Łabęć krzykacz, białłego pióra“ i „Łabęć głuchy, takiegoż pióra“. W ustępie zatytułowanym „Łabęci jakim sposobem masz dostawać“ uczy sposobów łowienia tego ptaka, które dają wiele do myślenia, a których bliżej opisywać nie będę, bo w obecnych warunkach nie byłoby możliwem je stosować. W każdym razie widocznem jest, że Cygański uważa łabędzia nie za rzadkiego przybysza z dalekich stron, lecz za stałego bywalca na naszych wodach.

Z żyjących na szerokim świecie dziesięciu gatunków łabędzi (Cygninae) dwa zalatują do nas podczas przelotów wiosennych i jesiennych, czasem także w ciągu zimy. Są to: łabędź głuchy (cygnus giblus), od którego nasz swojski łabędź (ozdoba parków) pochodzi i łabędź krzykliwy (cygnus musicus). Charakterystyczną cechą łabędzia głuchego jest dziób pomarańczowo-czerwony i czarna narośl przy czole. Łabędź ten odzywa się zazwyczaj w porze godowej, sycząc lub grzechocząc w głębokim tonie. Muzeum im. hr. Dzieduszyckich posiada dwa okazy, oba zabite na Dniestrze (jeden pod Żurawnem 19. listopada 1872, drugi w Koniuszkach 9. grudnia 1883).

Łabędzie widziane przez myśliwych pod Turką — jak na podstawie usłyszanego smętnego głosu sądzić wypada — należały niewątpliwie do drugiego gatunku zwanego łabędziem krzykliwym (c. musicus). Łabędź ten ma upierzenie białe; dziób czarny, od nasady po nozdrza żółty. Długość całkowita 1290—1470 m/m; długość sięgu 2150—2380 m/m; długość szyi 520—620 m/m. Zamieszkuje północ stałego lądu, w jesieni przenosi się na pobrzeża morskie, licznie odwiedzając zatoki, pod zimę posuwa się dalej ku południowi, zapędza się też często w głąb lądów. Gnieździ się w Islandji, Laponji, Rosji północnej i Syberji, zawsze w pobliżu wód słodkich. Jaj niesie 5—7 (Taczanowski „Ptaki krajowe“). Żywi się głównie pokarmem roślinnym jak: trawą, ziołami wodnemi i ziarnem, nadto owadami wodnymi i ikrą rybią. Zanurzać się w wodzie zupełnie nie może, lecz przy pomocy długiej szyi żeruje dość głęboko pod wodą. Łabędź krzykliwy jest ptakiem towarzyskim; czujny, nie ła-

two daje się zejść lub zjechać łodzią na strzał. Głos wydaje donośny, smętny. Podczas pory godowej samce staczają zacięte walki, czasem na śmierć lub życie (opowiada o tem W. Spausta w swych obrazkach przyrodniczo-łowieckich). Muzeum Dzieduszyckich posiada 6 egzemplarzy ubitych w latach 1850—1880 w różnych stronach Małopolski jak: na Wuleckim stawie, w Busku nad Bugiem, na Dniestrze pod Żurawnem w Mycowie. Na krótki czas przed wybuchem wojny światowej ubił ś. p. Stanisław Bromilski łabędzia krzykliwego na stawie w Czerlanach.

Z innych gatunków łabędzi zasługuje na wzmiankę żyjący w Australji, znany nam ze zwierzyńców piękny łabędź czarny i jeszcze piękniejszy, bardzo oryginalny łabędź czarnoszyi, który odznacza się czarną szyją przy śnieżno białem upierzeniu. Ojczyzną tego ostatniego łabędzia jest Chile.

. . . .

Pojawienie się uroczego, białego gościa, sygnalizowane także z innej strony kraju (patrz „Łowiec“ ze stycznia 1922) witamy z radością. Oby na stałe zawrzeć chciał przyjaźń z naszym Orłem Białym!

* * *

Łabędzie były widziane w wielu miejscowościach naszego kraju, tej zimy. Do pracowni p. Kalkusa we Lwowie, przysłano do wypchania 6 egzemplarzy. Bardzo prosimy naszych Korespondentów o nadsyłanie nam szczegółowych wiadomości o przelotach tych wspaniałych ptaków, z podaniem ich gatunku. *(Red.)*



A. J.

Szarżujący dzik.

Polując od dzieciństwa na dziki, nie zdarzyło mi się, widzieć rannego dzika, któryby powalił myśliwego, a opowiadania myśliwych o takich atakach, słuchałem z uśmiechem niedowierzania.

Aż tu na własnej skórze musiałem się przekonać, że szarża rannego dzika nie należy do legendy.

Było to w Chocimierzu w roku 1920; polowaliśmy w kilka strzelb na słonki, spodziewaliśmy się jednak dzików. Ja osobiście proszony przez gospodarza prowadziłem polowanie.

W jednym z miotów w młodym zrębie przypadło mi stanowisko na flance. W chwili kiedy zachodziłem na stanowisko, zobaczyłem przemykające dziki ku linji strzelców. Zerwanie trojaka z ramienia i strzał było dziełem jednej chwili; po strzale zauważyłem, że sztuka strzelona padła, zerwała się jednak i wsunęła się w gęste krzaki.

Zostałem więc na tem stanowisku i czekałem aż do nadejścia nagonki.

Kiedy chłopcy z nagonki się zbliżyli, dzik wstał tuż przed nimi i pomału przewalił się przez linję, na której flankowałem. O strzale mowy nie było, gdyż chłopcy obskoczyli go tak, że zachodziła obawa postrzelenia któregoś z nich.

Dzik przeszedłszy przez linję, zaległ w kilkumorgowym zrębie w kształcie klina.

Ponieważ nagonka nie mogła go z tego klina wyprzeć, postanowiłem wejść w krzaki i tam go dobić.

Na ochotnika ze mną wybrał się p. P. z Pużnik i postępował za mną w odległości dwudziestu kroków. Zaledwie weszliśmy w gąszcz, wypadł na mnie dzik z tak bliska, że ledwo zdążyłem wypalić, dzik źle trafiony wpadł mi pod nogi tak, że drugi strzał oddałem przytykając prawie lufę do dzika, strzeliłem jednak znowu źle; pomimo to dzik cofnął się i stanął w odległości pięciu kroków.

Pozostał mi jeszcze jeden nabój i to śrót Nr. 8. przeznaczony na słonki.

Ten nabój wpakowałem dzikowi w łeb. Skutek był jednak fatalny, gdyż dzik błyskawicznie rzucił się na mnie, powalił mnie na ziemię, przy czem rozdarł mi but, i zaczął mi się dobierać do brzucha. Ja leżąc na wznak, wierzgałem nogami jak źrebak; nie na wiele jednak się to przydawało i kiedy dzik dotykał mi brzucha gwizdem, wsadziłem mu trojak w otwartą paszczę.

W tej chwili usłyszałem krzyk pana P.: ratujcie, zje go dzik.

Otucha wstąpiła we mnie, więc zawołałem: nie krzycz, ale strzelaj.

Podczas tego dalej kopałem dzika nogami i broniłem się trojakiem.

P. krzyknął mi na to: Nie wierzgaj nogami!

Odrazu zrozumiałem o co chodzi, wyciągnąłem się jak struna i tylko lufami oganiałem się przed dzikiem. W tej chwili huknął strzał i dzik zwalił się na mnie martwy, powalony mauzerowską kulą ze sztucera pana P.

Zabity dzik, była to locha wcale nie wielka, gdyż ważąca zaledwie 115 kg.

Z przygody tej wyszedł najgorzej mój poczciwy trojak, gdyż pogryziony przez dzika musiał wyjechać na kurację do rusznikarza.

Żukocin 4. I. 1922.



Korespondencje.

Hawłowice (pow. jarosławski), w styczniu, 1922.

W zimowym sezonie 1921/22 odbyły się tu dotychczas następujące polowania:

29/XI. 1921 Rozbórz, własność p. Ludomira Wolskiego. Polowano w kociołkach, na obszarze około 1.000 mrg, w dziewięć strzelb. Rozkład: 54 zajęcy i 1 lis.

3/XII. Roźwienica, własność p. Tadeusza Górskiego. Polowanie w kociołkach. Obszar około 1.500 mrg, Rozkład: 70 zajęcy.

5—6/XII. Ordynacja Zarzecze, własność Włodz. hr. Dzieduszyckiego. Polowanie dwudniowe, częścią leśne (550 mrg lasu), częścią polne (2280 mrg), strzelb jednego dnia 8, drugiego 9. Rozkład: 495 zajęcy.

31/XII. Cieszacin Wielki, własność p. Jana Drohojowskiego. Polowanie w lesie, około 260 mrg, 6. strzelb. Rozkład: 48 zajęcy.

3 I. 1922. Roźwienica, własność p. Tad. Górskiego. Polowanie w lesie, obszar około 400 mrg. Strzelb 6. Rozkład: 65 zajęcy.

Stan zajęcy w tym roku bardzo znacznie się na ogół poprawił, zwłaszcza w porównaniu z rokiem zeszłym.

Sarny, które się przed wojną w rudlach po kilkadziesiąt sztuk liczących, z okolicznych lasów na pola wychodzące, widywidywało, zostały w czasie inwazji rosyjskich doszczętnie wytępione. Obecnie zaczynają się powoli (w znikomych wprawdzie ilościach) pokazywać. Dziki, jak wszędzie, tak i tu, rozmnożyły się, widuje się je nawet w małych rewirach, otoczonych zewsząd polami, gdzie ich przed wojną nigdy nie bywało. Lisy w ostatnich trzech latach prawie doszczętnie na świerzb wyginęły.

Kuropatwy prawie zupełnie wyginęły, zdaje się z powodu panującej ubiegłego roku cholery.

Szkody w zwierzostanie robią wałęsające się psy, koty i inne szkodniki, a to z powodu braku straży łowieckiej, oraz ogromnych cen amunicji i broni.

Przed wojną istniało tu towarzystwo łowieckie, które na swoich terenach utrzymywało straż, tępiło szkodniki, sprowadzało zajęczyce i t. d. Wszystko to przyczyniało się bardzo wydatnie do stałego zwiększania się zwierzostanu. Niestety, towarzystwo to do tej pory nie zostało wskrzeszone.

W niektórych stronach grasują kłusownicy, zaopatrzeni częścią w broń wojskową, częścią w zrabowane po dworach, w czasie wojny, strzelby.

Podnieść należy energiczną akcję starostwa w Jarosławiu, zmierzającą wytrwale do wytępienia tego najgroźniejszego dla zwierzyny szkodnika. Toteż policja ciągle znosi do Starostwa wszelkie kategorje broni palnej. Jeśli tylko akcja ta dalej tym torem pójdzie, jest nadzieja, że zwierzostan w powiecie dojdzie do swej przedwojennej świetności. *E. W.*

* * *

Lwów, w grudniu, 1921.

(Z rewirów miejskiego Tow. myśl. we Lwowie.)

Mj. T. Ł., jedno z najstarszych w kraju, dzierżawi najbliższe, obok Lwowa położone rewiry, które wskutek wojny i jej pokłosia, przeciągania, załogowania wojsk, podmiejskiego kłusownictwa, najsilniej ucierpiały.

Racjonalne i dobre gospodarstwo Towarzystwa, na przyszłość obliczone, osobisty dogląd i kontrola łowczych, uchwała ochrony rogaczy w niektórych rewirach, sprawiły, że rewiry z niedawnego pustkowia dźwigają się, a za kilka lat osiągną stan swój przedwojenny.

Jako uczestnik polowań Mj. T. Ł., podaję rezultat tegoroczny, z nadmienieniem, że Tow. poluje raz tylko w roku w każdym z dzierżawionych rewirów.

W Zubrzy, 5/XI. ubito tylko 16 zajęcy. Rewir ten niestety nie może się podnieść, o co usilnie starają się najbliżsi sąsiedzi, dzierżawcy okalających rewir pól — między innymi i leśniczy tego rewiru, którzy wybierają wszystką zwierzynę w polu.

W Sichowie, 12/XI. ubito 30 zajęcy, 1 lisa.

W Sołonce, 26/XI. ubito 36 zajęcy, 1 rogacza, 1 lisa.

W Hołosku (rewir Dębniaki), 3/XII ubito w 9 miotach, w 21 strzelb, na 220 strzałów, 76 zajęcy, 1 rogacza. Łowczy, adw. Dr. Ploder. Zwierzyny było moc; zdarzało się, że szarak, bardzo silnie ostrzeliwany, poszedł, ale, jak twierdzi, jeden z myśliwych, „nieco zalterowany“.

W Ślepej, 10/XII. ubito w 16 strzelb, na 102 strzały, 40 zajęcy. Rogaczy nie strzelano. Gdy w zeszłym roku sarn w tym rewirze wcale nie było, widziano obecnie wśród kilkunastu sarn dobre 3 rogacze. Łowczy, inż. Ebenberger.

Na dalszy sezon wyznaczone 4 rewiry w Brzuchowicach (Hołosko), Biłohorszcza. O wyniku doniosę później.

Stryj, grudzień, 1921. Sprawozdanie uzupełniam krótką wzmianką o Stryjskiem Tow. myśl. i na podstawie moich spostrzeżeń, postawiłbym tu nieco odmienne horoskopy na przyszłość.

Jako gość, polowałem w znanych w szerokich kołach myśliwych, „par excellence“ dziczych kniejach, w Łotatnikach i graniczącej z Lisowicką knieją — Bereźnicy.

W obu spostrzegłem spustoszenia, nietylko wojną i jej następstwami zadane, ale, jak mi się zdaje — bardzo słabe rezultaty z obu kniei, po kilkanaście zajęcy i 1 albo 2 lisy, przypisać należy zbyt częstemu urządzaniu polowań, 2—3 razy w roku, a tego żadna knieja nie wytrzyma; następnie, o ile z opowiadania straży leśnej wywnioskowałem, Towarzystwo nie czyni żadnych starań, by uwolnić knieję łotatnicką od sąsiadów, kolonistów, którzy zaopatrzeni w certyfikaty, codziennie polują na polach, wrzynających się w lasy łotatnickie i wszelką zwierzynę, bez różnicy płci wyniszczają. Wrzask i przeraźliwy pisk zbyt wielkiej ilości drobnych naganiaczy, źle prowadzonych, wystarcza aż nadto, by na jakiś czas, nawet z największych gąszczy obu rewirów, wszelką zwierzynę, zwłaszcza dziki wypłoszyć.

O ile Towarzystwu chodzi o przyszłość i racjonalną gospodarkę, radziłbym bardzo szczerze ilość polowań ograniczyć, natomiast rozpocząć energiczną akcję ograniczenia dzikich polowań niemieckich kolonistów i postarać się o dzierżawę polowania w tych enklawach i polach. Dogląd i współdziałanie łowczych, są także wskazane. W ten sposób możnaby obie, znane ze świetności, knieje, przed zupełną ruiną uratować. *St. W. Or.*

* * *

Rzeszów, w grudniu, 1921.

Zanim zdam sprawę ze wszystkich sezonowych polowań w powiecie, co uważam za konieczny obowiązek każdego delegata, spieszę podzielić się z czytelnikami „Łowca“ wiadomością o przebiegu ciekawego — ze względu na uchwały uczestników polowania w Trzebusce i Turzy, ad Sokołów. Polowanie to odbyło się staraniem p. Antoniego Ilgnera, Radcy Leśnictwa w Rzeszowie, który był też jego świetnym gospodarzem, w dniach 6-go i 7-go grudnia.

Do startu stanęło strzelb 17.

Już w wigilję polowania zjechali się goście, witani i podejmowani przez gospodarza, z całą staropolską gościnnością. Nastrój wsród myśliwych był jaknajlepszy i przypominał owe niezapomniane, przedwojenne czasy, które, zdawałoby się, że już nigdy nie wrócą. Wśród wesołej pogawędki czas mijał szybko, a zbliżało się to tajemnicze, niepewne jutro, tak często zawodne i niespodzianek pełne.

W toku rozmowy postawił pan Dr. Midowicz, długoletni i zawsze wierny sługa św. Huberta, niewinny wniosek, aby opodatkować wszystkie pudła dla ufundowania cegiełki Wawelskiej, a mianowicie, aby płacić za pudło do zająca 50 Mp, do lisa i rogacza po 100 Mp, do jelenia zaś i dzika po 500 Mp. Wniosek przyjęto z uznaniem przez aklamację.

W dniu 6. grudnia, w rewirze Trzebuska, przy rozkładzie 20 zajęcy, 2 rogaczy i 1 krogulca, oddano 91 pudeł, w dniu drugim, przy rozkładzie 8 zajęcy, 2 lisów, 1 rogacza i 1 gołębiarza — 19 pudeł. Ponieważ popudłowano tylko zające, zebrała się kwota 5.500 Mp, co na cegiełkę było absolutnie za mało. Należało więc poszukać za innem źródłem. Wskutek inicjatywy gospodarza, zaczęto przy objedzie jednego i drugiego dnia wyciągać na światło dzienne różne przestępstwa myśliwskie — rzeczywiste lub urojone, a trybunał, złożony z kolegów-myśliwych, wymierzał kary bez miłosierdzia. I tak, za dobijanie postrzelonego rogacza w sąsiednim, nie gonionym miocie, zapłacił jeden z myśliwych 2.000 Mp, inny, powodowany nieodzowną potrzebą pójścia w krzaki — właśnie za zejście ze stanowiska — uiścił 500 Mp, znowu inny za niefachowe wyczyszczenie trzech rogaczy 600 Mp, inny za dwe pudła (na szczęście) do cieciorki — 600 Mp, wreście inny, za prześlepienie blizkiego zająca 300 Mp. I tak szło aż do skutku... Z grzywien urosła poważna kwota 30.443 Mp, którą prokurator Midowicz przesłał redakcji Kurjerka na cegiełkę.

Dobra wola zgodnych myśliwych dało dobry rezultat. Połączono tutaj trafnie pożyteczne z przyjemnem... Gdyby tak na wszystkich polowaniach choćby tylko w styczniu i na obszarze Małopolski zrobiono, urósłby fundusz Wawelski — znacznie!

A teraz odwrotna strona medalu. Knieja w Turzy przepiękna, jak rzadko dała w tym roku stosunkowo słabe rezultaty. Ale winna temu li tylko plaga kłusowników i tych innych strasznych wrogów łownej zwierzyny — przeklętych wnykarzy. Kochany gospodarz, chociaż w naszych oczach zupełnie rozgrzeszony, martwił się z tego powodu bardzo — i dlatego złotym humorem i dobrem sercem starał się ciągle naprawiać niedostatek kniei i słodzić nam chwile rozczarowania. Nie martw się jednak, Drogi druhu, gdy przyjdzie nowy sezon i gdy się, da Bóg, zdrowi w Turzy zjedziemy, będzie tam z pewnością lepiej! Przecież 110 spudłowanych zajęcy nie będzie w marcu próżnowało!

Władysław Gürtler

* * *

Strzyżów, w lutym, 1922.

Wyręczając z powodu niedyspozycji tut. Delegata M. T. Ł. p. Gajewskiego, jednak w porozumieniu z Nim, skreślam kilka słów o stosunkach i warunkach łowieckich w powiecie tut.

Charakterystyka bardzo krótka, bo powiat strzyżowski z wyjątkiem obszarów majątków czudeckich, sąsiadujących bezpośrednio z powiatem rzeszowskim — pod względem wydajności zwierzyny łownej, jednem słowem jest pustynią.

Na okoliczność tę, składają się zupełnie te same warunki, a podnoszone ustawicznie przez P. T. Panów Korespondentów „Łowca“, mianowicie kłusownictwo bronią palną, oraz, co jeszcze, to tępienie zwierzyny sposobami, graniczącymi wprost już z degeneracją i zezwierzęceniem. Niespożytą usługę dla łowiectwa w powiecie, oddał (niestety, ustępujący już) p. Starosta Skarzyński, który wszelkimi możliwymi środkami tępił niemiłosiernie wszelkie objawy tej zbrodniczej działalności. Również podjęte przez Niego zabiegi, by okręgi łowieckie wydzierżawiać jedynie osobom, dającym pełne gwarancje w tym kierunku, nie cieszyły się aprobatą czynników miarodajnych, a starających się w ten sposób uzyskać ze względów łatwo zrozumiałych, tem większy wpływ w powiecie. Wśród podobnych warunków, podjęta w tym względzie praca, była nietyle cięższą, ile niewdzięczniejszą.

Jednak dzięki Jego energji, można było już w tym sezonie zauważyć pewien przyrost zwierzyny, uwzględniając już w tem sprzyjające warunki ubiegłej pory wylęgowej.

Przyrost ten, dał się zwłaszcza grubo zauważać tam, gdzie posiadacz prawa polowania, dołożył ze swej strony wszelkich starań, by przy pomocy Władz, osiągnąć wyniki jaknajlepsze. W tym wypadku należy wymienić bezwarunkowo p. Władysława hr. Michałowskiego w Dobrzechowie, oraz Delegata M. T. Ł. p. Gajewskiego. W reszcie powiatu, pominąwszy, rzecz naturalna, Czudec i wyjątki wyżej wspomniane, — polowania znajdują się w rękach stanowczo niepowołanych, bądź też, co gorsze, takich, które powinny dawać gwarancję jaknajlepszej gospodarki łowieckiej, jednak, czy ze względu na brak zamiłowania — czy też z innych powodów — posiadacze polowań, nie intereresują się zupełnie temi kwestjami, znaczenia bądźcobądź nieostatniego.

Natomiast wprost nadzwyczajną kulturę łowiecką, stwierdzić można w majątkach P. P. Uznańskich, w Czudcu. Na czterech bowiem polowaniach w roku bieżącym, padło tam z górą 200 zajęcy i kilka lisów (polowano przeciętnie w 5 strzelb), podczas gdy w całej pozostałej reszcie powiatu, padło w czasie sezonu conajwyżej około 150 zajęcy.

Pozatem, w czudeckiem, bez mała w każdym miocie leśnym, widzi się po kika sarn, — które — nadmienić należy — cieszą się tam wprost bezprzykładną opieką.

W reszcie powiatu natomiast, pomimo nawet wielkich kompleksów lasów, spotkanie jednej lub conajwyżej dwu sztuk za cały dzień, — uważać należy za wydarzenie nadzwyczajne. Rzecz wiadoma, że zawdzięczać to należy jedynie staranności i zamiłowaniu Gospodarstwa. O zamiłowaniu w ogólności, interesowaniem się tym, tak szlachetnym sportem, niech posłuży fakt, że na ostatniem polowaniu 7-letni synek Gospodarstwa, Adaś Uznański, pod osobistym nadzorem Ojca, w oczach obecnych, ubił zająca w pełnym biegu kulą z 6 m/m karabinu flobertowego.

Nadmienić muszę, że na polowaniu tem (30/I. b. r.), widziano słonkę, która najprowdopodobniej była zmuszona przezimować w lasach tut. i ciężkie mrozy przetrzymała.

Stan kuropatw, był w sezonie ubiegłym, wogóle w całym powiecie, bardzo słaby.

A. S

* * *

Stróże (pow. Brzesko), w grudniu, 1921.

Przeglądając rocznik XLII „Łowca“, który po dwu i pół letniej przerwie znów począł w b. r. wydawnictwo i z prawdziwą radością powitany został przez wszystkich nie tylko myśliwych, lecz wogóle wieś i przyrodę miłujących, nie znalazłem ani jednej korespondencji z powiatu brzeskiego. Stosownie zatem do nieustannych apelów P. T. Redakcji, oraz odezwy w N-rze 5-tym p. Wiceprezesa C. C. G., przesyłam niniejszą, wyręczając p. p. Delegatów, którzy, mieszkając w centrum powiatu, nie mogą dokładniej być poinformowani o stosunkach łowieckich w południowej częci tegoż, graniczącej z pow. Grybów i Nowy Sącz.

Powiat brzeski, choć rozległy i nieubogi tak w lasy starannie zagospodarowane, jak i w urodzajne role, już przed wojną nie obfitował zbytnio w zwierzynę łowną, a to z powodu nazbyt rozpowszechnionego kłusownictwa i braku należytej ochrony łowiectwa, tak ze względu na nieuprawnionych do polowania, jak i na dużą ilość szkodników, niszczącą zwierzynę pożyteczną. Wyjątek pod tym względem stanowiły rewiry Okocimski i Radłowski, z których, zwłaszcza pierwszy rewir, tak piękny i różnorodny zwierzostan i tak starannie był prowadzony, że należał do najlepszych w Polsce. Niezłe rozkłady bywały też w Przyborowiu, Więckowicach, Wielkiej Wsi i t. d.

Dziś dużo się zmieniło. Wojna, jak we wszystkich dziedzinach, tak i tu, wybiła swe nieszczęsne piękno. Znikły tysiące bażantów, z wielkim nakładem i umiejętnością hodowanych w Okocimu, a stamtąd rozchodzących się w bliższe i dalsze okolice. Stan zwierzyny łownej pożytecznej, malał ogromnie tak skutkiem wojny samej, a właściwie skutkiem przechodzących i kwaterujących wojsk, rozmaitej narodowości, które polowaniem uprzyjemniały sobie czas i trudy wojenne, jak i z powodu rozpanoszenia się szkodników dwu i czteronożnych, nieprzestrzegania czasu ochrony, wreszcie z powodu pewnej apatji samych właścicieli rewirów łowieckich. Dopiero w ostatnich czasach znać pewne, choć minimalne polepszenie, które, oby nadal było trwałem.

Czasem zdarzy się tu przechodni jeleń, lecz tropiony na każdym kroku, wraca czemprędzej do okolic, w których czuje się bezpieczniejszym (w ostatnich latach zastrzelono tu dwie łanie, sprawców nie zdolano odszukać).

Prawdziwą plagą dla właścicieli gruntów bliżej lasów położonych są tu dziki, wyrządzające często ogromne szkody. Nie tępione przez kilka lat wojny, tak się rozmnożyły i rozpanoszyły, że obecnie, choć tropione przez kłusowników, amatorów ich szynela i szczeci i prześladowane przez straż leśną, nadal są szkodnikami, z którymi ustawicznie walczyć trzeba. Corocznie, na skutek próśb okolicznej ludności, Starostwo urządza oficjalne obławy, ponieważ jednak nikt prawie z tutejszych myśliwych niema dobrych ogarów, rezultat przeto takich obław zwykle nie bywa duży, gdyż i teren trudny i gęste zagajniki, dają znakomitą ochronę dzikom, a mają one, jak wiadomo, znakomity instynkt do wycofania się w kierunku, gdzie nic złego im nie grozi.

Stan sarn nieco się poprawił, lecy nadal jest jeszcze słaby.

W czasach przed wojną bażanty rozeszły się z Okocimia we wikle i łozy Dunajca i stan ich z każdym rokiem się zwiększał, obecnie w znacznej części wyginęły i tylko tu i ówdzie spotkać je można.

Lisów było tu dużo, jednak dużo z nich chorowało i wyginęło na świerzb, obecnie zaś, zwłaszcza, by uchronić resztki bażantów, tępi się je, trując na śniegu strychniną, by nie dopuścić do nadmiernego rozmnożenia i zniszczenia pożytecznej zwierzyny.

Stan zajęcy słaby, lecz dziwić się temu trudno, gdy prócz szkodników zwierzęcych, czyha na biednego szaraka kłusownik, jeśli nie ze strzelbą, czy schowanym z czasu wojny karabinem, to z sidłami z drutu, nastawionemi wszędzie, gdzie tylko się da.

Wydry spotkać można nad Dunajcem, lecz upolowanie jej trudne, mimo apetytów na cenne futerko.

Ciągi słonek niejednakowo dobre, czasem jednak bywają zupełnie zadawalające.

Przepiórek i kuropatw bardzo mało, zwłaszcza tych ostatnich z roku na rok coraz mniej, czy podlegają może też pomorowi drobiu, od kilku lat w okolicy panującemu? Wskazanem wobec tego byłoby, by Starostwo zamknęło polowanie na kuropatwy, inaczej-ptak ten niebawem należeć będzie do rzadkości.

Gęsi dzikie zapadają często w przelotach. n. p. w r. z. ciągnęły jeszcze nawet w pierwszych dniach grudnia.

Dzikie kaczki spotyka się tu i ówdzie, gołębie nawet dość często, ptactwa zaś wodnego i błotnego brak zupełny w tej okolicy.

Niejednokrotnie zdarzają w tut. okolicy wypadki wydzierżawiania polowań gminnych zawodowym kłusownikom, a że walka z kłusownictwem w górach jest wogóle trudna, przeto strzela się wszystko i w każdy czas, a co nie zastrzelą, to złapią w sidla.

Wskazanemby było tępienie bezdomnych psów i kotów, a także jastrzębi, oraz i srok, lecz z powodu wysokich cen za strzał, odkłada się to „ad calendas graecas“.

Jak wspomniałem już, stosunki zaczynają się zwolna polepszać, a byłoby jeszcze lepsze, gdybyśmy przy wzajemnem współdziałaniu energicznie wzięli się do pracy i strząsnęy z dotychczasowej apatji, a przytem uzyskali pomoc ze stronli Władz.

Dźwignijmy łowiectwo, tę ważną, pod względem ekonomicznym, gałęź rodzimego gospodarstwa. *S. D.*

* * *

Sambor, w grudniu, 1921.

Donoszę, że stan zwierzyny w tut. powiecie jest nadzwyczajny. W powiecie samborskim posiadam kilkanaście polowań gminnych, po których rozbijam sią od samego początku sezonu, nie dlatego, aby mordować zwierzynę w celach zachłanności lub spekulacji, lecz więcej z zamiłowania i dla przyjemności, aby ubawić się widokiem setek igrających zajęcy.

Mam jeden teren polowania, na którym zauważyłem około 3—4.000 zajęcy (? Red.), a nawet miałem wypadek, że, gdy byłem na zasiadce pod lasem na pewnego lisa, przeszło obok mnie w jednem miejscu 25 zajęcy. Stan zajęcy po polach jest również nadzwyczajny. W jesieni była w tut. powiecię niezliczona moc kaczek różnego gatunku, kszyków, dubeltów, szczególnie na błotach naddniestrzańskich i gminach Bilina, Wołoszcza, Hordynia, Krużyki. Gęsi dzikich prawie że nie widziano, aż dopiero 5. grudnia zapadło małe stadko gęsi na gruntach samborskich, z tych zostało 2 ubitych, a 3 błąka się ponad Dniestrem. Stan sarn jest również zadawalniający, nie jest taki, jaki był przed wojną, ale w żadnym lesie ich nie brakuje

Polowań w tut. powiecie było:

1) w lasach dworskich Uherce, na którem ubito 36 zajęcy, 1 lisa, 1 odyńca 280 kg wagi i 1 rogacza.

2. W lasach dworskich, w Sielcu, zabito 22 zajęcy i widziano 4 rogacze, które do strzału nie doszły.

3. Polowanie w Kulczycach rusk., na którem ubito 17 zajęcy, 1 lisa, strzelano do 2 rogaczy, te jednak uszły, również 3 lisy i około 20 zajęcy uszło, gdyż goście zawcześnie wypili 2 litry krupniku gorącego.

4. Na polowaniu w lasach gminnych, w Sielcu, które ja sam urządzałem, ubito 27 zajęcy i 1 rogacza.

5. W Wolicy polskiej i Brześciankach, urządzano polowanie na polu i ubito 2 zające, a około 15 uciekło.

6. W Łące, Bilinie, Wołoszczy, Dornowie i Tatarach, urządzano kilkakrotne polowania z nagonką i ubito około 50 zajęcy i 2 rogaczy.

Zeszłego roku, w tych samych terenach, nie było ani jednej dziesiątej części zwierzyny, jaka jest w roku bieżącym.

Stan kuropatw bardzo lichy, widziałem zaledwie dwa stadka, jedno 9 sztuk, drugie 12 sztuk. Lisów wogóle brak, wyginęły na parchy.

Polowania w tut. powiecie są wszystkie wydzierżawione, nie brak jednak kłusowników. Daje się tylko odczuwać brak energicznych delegatów M.T.Ł. w tut. powiecie, a owych czterech, dotychczas mianowanych, pracy podołać nie mogą z braku czasu i zajęć własnych. Należałoby zamianować jeszcze przynajmniej dwóch i to energicznych ludzi, którzyby sprawami łowieckimi mieli czas się zajmować. *Elegiusz Kozłowski.*

* * *

Rzeszów, w grudniu, 1921.

Było zawsze cechą powiatu rzeszowskizgo — jeszcze w latach przedwojennych — że wielu bardzo było tu „strzelców“, lecz mało prawdziwych myśliwych. Lata wojny i przewrotów, oddziałały, rzecz prosta, fatalnie na stosunki łowieckie w powiecie, strzelców i klusowników było z każdym rokiem więcej, a coraz mniej myśliwych i hodowców zwierzyny.

Do takich prawdziwych myśliwych-hodowców, w całem europejskiem znaczeniu tego słowa, należał jeszcze w latach przedwojennych p. Jan Jędrzejowicz, właściciel dóbr Staromieście.

Całą duszą, z pełnem zamiłowaniem, z niebywałą umiejętnością, starannością i energją pracował niezmordowanie pan Jędrzejowicz nad podnoszeniem swych rewirów łowieckich; sprowadzał masami zwierzynę (zające, kuropatwy i bażanty), karmił ją hojnie i umiejętnie, liczna, a doskonała straż łowiecka tępiła ustawicznie szkodniki i prześladowała kłusowników — słowem, nie zaniedbano w Staromieściu niczego, co potrzebnem jest dla prowadzenia i podnoszenia rewiru. To też szczęśliwym był ten myśliwy — którego proszono na łowy do Staromieścia — bo tam polowania w lasach i po polach rewirów Staromieście, Trzebownisko, Głogi, Zarzernie itd., to było prawdziwe „eldorado“ dla myśilwego i hodowcy.

Wybuch wojny światowej wyrwał p. Jędrzejowicza, jako oficera, na front i dopiero po kilku latach wojennej tułaczki, powrócił wreszcie do swego Staromieścia.

Tu natychmiast po powrocie zabrał się intensywnie do pracy nad odbudową zniszczonego rewiru.

Stosunki tu były, tak, jak wszędzie. fatalne — sarny przeważnie wystrzelane, bażanty wybite, zające i kuropatwy przetrzebione — szkodników niebywale ilości, włóczęgów i klusowników, gnębiących zwierzynę, całe legjony. Pracą, systematycznością, doskonałą organizacją i nie szczędzeniem kosztów na zaprowadzenie porządku w rewirze, osiągnął p. Jędrzejowicz w zdumiewająco krótkim czasie, bajeczne wprost rezultaty — a rewiry Staromiejskie powracają szybko do dawnej swej świetności i sławy.

Nie mam tu zamiaru nadużywać gościnności „Łowca“ na szczegółowe zestawienia rezultatów łowieckich w poszczególnych latach w Staromieściu — bo sądzę, że sam właściciel nie będzie tak skromnym, żeby się z naszym ukochanym „Łowcem“ nie zechciał podzielić wiadomościami cyfrowemi, o ilościach ubitych w swym rewirze, w poszczególnych latach szkodników i łownej zwierzyny.

Ograniczę się tylko do opisania w paru słowy dwóch dni polowań, urządzonych w tym roku przez pana Jędrzejowicza w Janince i Zaczerniu.

Dnia 13. grudnia b. r. odbyło się polowanie w 12 strzelb, w rewirze Janinka, własność p. Heleny Jędrzejowiczowej, gdzie polowanie należy do p. Jana Jędrzejowicza, polowano w kociołkach, przy silnym mrozie 20^0, z wiatrem.

Właściciel polowania zarządził tylko cztery kociołki, dwa przed śniadaniem, a dwa po śniadaniu. Czas polowania trwał od godziny 11-tej rano do 4-tej po południu, z przerwą godziny na śniadanie — którem gościnnie podejmowała myśliwych pani Helena Jędrzejowiczowa.

Sprawni naganiacze, prowadzeni przez znakomicie wyszkoloną służbę łowiecką, byli podzieleni na cztery grupy, każda inny kolor mająca (ciemna, żółta, niebieska i zielona), myśliwi także byli podzieleni na cztery partje, z których każda miała inny kolor. Kotły rozpuszczono równocześnie z czterech stron danego pola, rozwożąc doskonałemi czwórkami, pogonkę uzbrojoną w barwne chorągiewki, na oznaczone miejsca. Myśliwych rozwoziły do kotłów wygodne wózki myśliwskie, zaprzężone w doskonałe konie.

Dnia tego padło w tych czterech kociołkach 128 zajęcy i 1 jastrząb.

Dnia 14. grudnia b. r. przy znacznie mniejszym mrozie, odbyło się polowanie w 12 strzelb, w lasach Zaczernie. Czas polowania trwał od 10-tej rano do 4-tej popudniu. W dziewięciu małych leśnych miotach padło 52 zajęcy. Do rogaczy, naturalnie, nie strzelano. Pogonka i straż łowiecka wypełniły swe zadanie bez zarzutu.

Tak to w dwa dni padło lekko w Janince i Zaczerniu 180 zajęcy i 1 jastrząb — a nie przesadzę, jeżeli powiem, że mogło paść dwa razy tyle zwierzyny, gdyby cały rewir Janinka i cały las Zaczernie opolowano.

Na zakończenie niech mi wolno będzię dorzucić jeszcze życzenie, by właściciel Staromiejskich rewirów, licznych znajdował swej zbożnej pracy, nad podnoszeniem łowiectwa, naśladownictw—i by inne rewiry w powiecie i kraju tak się dźwignęły prędko z upadku, jak się to stało tutaj, w Staromieściu.

Stanisław Milewski.

* * *

Pilzno, grudzień. 1921.

Czyniąc zadość wezwaniu, przesyłam z naszego powiatu sprawozdanie, dotyczące stosunków łowieckich, jakie zapanowały obecnie, a które grożą wytępieniem, średnio dobrego przed kilku jeszcze laty zwierzostanu.

Nam starszym myśliwym, którzyśmy całe szeregi lat usilnie pracowali nad podniesieniem łowiectwa, dla którego w tutejszym pięknym zakątku, dała natura jaknajkorzystniejsze warunki, obecne stosunki odebrały chęć do dalszej pracy. To już nie kłusownictwo, z którym walczyć można było przy pomocy obowiązujących ustaw, ale poprostu masowe i bezpardonowe tępienie wszelkiej zwierzyny.

Przed kilkunastu laty zawiązaliśmy Towarzystwo myśliwskie, które przy poparciu władzy politycznej, sprowadzaniu do rozmnoży zwierzyny, podkarmianiu tejże w miesiącach zimowych i utrzymywaniu dozorców, doprowadziło do uregulowania stosunków łowieckich i doskonalego podniesienia zwierzostanu. Z biegiem lat jednak i z nastaniem czasów powojennych, gdy nadto ubyli z grona naszego jedni z najczynniejszych naszych towarzyszy a okręgi polowań, mimo naszych zabiegów, poszły w niepowołane ręce, Towarzystwo nasze wegetuje obecnie na dwóch okręgach gminnych, jakie nam pozostały z dzierżawionych przedtem 20.000 morgów.

Sprawy naszego Towarzystwa nie cieszą się sympatją odnośnego referenta Starostwa, który interpretuje przepisy ustawy w sposób wprost humorystyczny, czego dowodem fakt następujący:

Pan referent zakwestjonował dzierżawę polowania w Łękach dolnych, którą Towarzystwo nasze od lat 14 posiadało, twierdząc, „że Towarzystwo nie jest osobą fizyczną a więc wedle ustawy niema prawa dzierżawienia polowania!" Wszelkie argumenty i powoływanie się na statuty zatwierdzone przez Władze, nie zdołały przekonać tego pana.

W latach 1916 i 1917 pojawiły się w tutejszych lasach w znaczniejszej ilości dziki, wyrządzając w zasiewach wielkie szkody, ludność a zwłaszcza „amatorzy" oświadczyli gotowość tępienia tych szkodników, wydano im więc całe tuziny uprawnień do noszenia broni. Rezultat z tego taki, że jakkolwiek żaden z „amatorów" nie może się pochwalić ubiciem dzika, postarano się natomiast o wystrzelanie resztek sarn, jakie po inwazji rosyjsko-austrjackiej pozostały i przetrzebiono dokładnie ród zajęczy.

Obecnie dzików już prawie niema, jednak nie postarano się o ściągnięcie kart na broń, a wieczorami na przysiółkach i pod ścianami lasów słyszy się formalną tyraljerę.

Jak szybko ci neomyśliwi załatwiają się ze zwierzyną, wykazać może fakt następujący: Do roku 1917 dzierżawiło Towarzystwo nasze między innemi gminę Łęki górne, obejmującą obszar o 5000 morgach, urozmaicony licznemi remizami. Na terenie tym padało rocznie około 6 rogaczy, 100 zajęcy i 300 kuropatw. Od roku 1917, gdy polowanie oddano „swoim", a więc w ciągu lat 4, zdołano doprowadzić do zupełnego prawie uspokojenia zwierzostanu, do tego stopnia, że jak to oświadczył mi jeden z członków tej pracowitej spółki, trudnoby było teraz odszukać na całym terenie 10 zajęcy, sarn zaś i kuropatw już wcale niema.

W dniach ostatnich, delegaci Małop. Tow. łow. rozesłali zaproszenia do znanych myśliwych z zamiarem ożywienia miejscowego Towarzystwa, gdyż tylko przy korporatywnej współpracy, możnaby było podjąć skuteczną akcję, celem zapobieżenia zagrożonej gospodarki łowieckiej. Niestety na 18 zaproszonych zjawiło się łącznie z 2-ma delegatami 4 myśliwych! O ile na ponowne nasze zaproszenie, taki sam komplet w zebraniu udział weźmie, a nie nastąpi zmiana referenta spraw łowieckich w tutejszem Starostwie, można sie będzie spodziewać, że zwierzynę łowną podziwiać będziemy w przejezdnych menażerjach. Oazy, jakimi są uszczuplone obszary dworskie i przestrzenie leśne, nie zdołają zapobiedz przy miłych stosunkach sąsiedzkich, zupełnemu wyniszczeniu zwierzyny.

W roku bieżącym zauważyłem nadzwyczaj liczne ciągi dzikich gęsi, zapadały jednak na otwartych polach, gdzie się podejść nie dawały, ciąg słonek bardzo słaby, lisy, które z powodu parchów zupełnie wyginęły, pojawiają się obecnie coraz liczniej.

O rezultatach tegorocznych polowań prześlę sprawozdanie z końcem sezonu.

W. S.

* * *

Dolina, styczeń, 1921.

Wyczuwam zarzut Szanownego Wydziału Towarzystwa, ciążący na delegatach powiatu dolińskiego z powodu nie pojawienia się dotychczas żadnej korespondencji z naszych stron — jednak zadanie to w obecnych warunkach zbyt trudne i nieprzyjemne, bo... „difficile satyram non scribere".

Sprawozdanie musi być szeregiem tylokrotnie już podnoszonych zażaleń i próśb do Władz, które, oby choć na ostatnim planie preliminarza swych czynności, zechciały sprawę uregulowania stosunków łowieckich postawić, zmienić, raczej obostrzyć obowiązującą dotychczas ustawę i jak najdotkliwsze kary dla kłusowników ustanowić.

Obecny haniebny stan stosunków łowieckich w tutejszych okolicach spowodował — prócz wojny na ogół, a wilka miejscami — tylko kłusownik; ten strzela wszystko, wszędzie i o każdej porze roku. To zwierz chciwy krwi, mięsa i zarobku z polowania, traktujący polowanie, jako źródło dochodu osobistego, jako rzemiosło dające mu utrzymanie.

Niestety, może nigdzie niema ich tak wielu, jak u nas, a kłusownikiem teraz nie jest wyłącznie chłop, niszczący zwierzynę ukradkiem, nocą — jest nim niestety niejeden członek towarzystwa myśliwskiego, ba nawet prawie wszyscy dzierżawcy polowań gminnych chłopi, którzy korzystając z przewrotów wojennych, potrafili wydzierżawić olbrzymie tereny gminne, gdzie wybijają radykalnie wszystko, polując z psami lub gremjalnie, w towarzystwie innych kłusowników, nieuprawnionych nawet do noszenia broni. — Tu delegat nie pomoże — tu musi pracować policja Państwowa, ona musi otrzymać ostre rozporządzenia przeprowadzenia rewizji kart na broń i kart myśliwskich podczas polowań, bez względu na to, przez kogo urządzanych, broń odbierać w domu nieuprawnionym do jej posiadania, zaś Starostwa powinny mieć możność, znanym na ogół rabusiom zwierzyny, unieważnienia 6-letnich umów dzierżawy polowań, zawartych z przedstawicielami gmin przy kieliszku lub jakiejś paskarskiej okazyjce w r. 1918 i 1919, t. j. wtedy, gdy Władze miały ważniejsze czynności do załatwienia i przy zatwierdzaniu umów dzierżawnych nie zwracały bacznej uwagi na kwalifikacje dzierżawcy.

Takito dzierżawca-kłusownik, wybiwszy wszystko na swoim terenie, zapuszcza się, powodowany żądzą zysku, w tereny sąsiednie, gdzie jest zwierzyna szanowaną, a w razie przyłapania go, szydzi z kar nakładanych przez Starostwa na mocy ustawy austrjackiej (z zamianą na grzywnę), gdyż zysk że skradzionej zwierzyny przewyższa wielokrotnie wysokość nałożonej kary. Tu powinny być nałożone bezwzględnie kary aresztu i to bardzo dotkliwe, a te odstraszą najniebezpieczniejszych kłusowników, w osobach dorobkiewiczów wojennych, jak... młynarzy, byłych wójtów i t. p.

To też bardzo liche rezultaty 7-miu polowań „Towarzystwa bolechowskiego“ uważamy u nas za dobre, a padało w przeciętnie 10 strzelb 3—10 zajęcy (wyjatkowo w Podbereżu 17 zajęcy, 1 lis, w Huziejowie 14 zajęcy, 2 lisy) — na terenach, które są wprost wymarzonymi dla zająca, lisa, rogacza a nawet cietrzewia.

Poza Towarzystwem bolechowskiem złożonem dzięki energji prezesa, radcy leśnictwa p. Schindlera, rzeczywiście z prawdziwych myśliwych, istnieje coś w rodzaju towarzystwa w Dolinie, jednak wcale nie towarzyskiego, bo tu poluje każdy sam, kiedy chce, nawet z psami i przy księżycu. To też wymaga ono radykalnej zmiany, tak pod względem doboru członków, jakoteż regulaminu, który właściwie nie istnieje, co może przy bardzo silnej woli i energji niewielkiej liczby członków Towarzystwa prawdziwych myśliwych da się wkrótce przeprowadzić.

Starostwo działa co może, ale zakres jego kompetencji jest, jak wspomniałem, bardzo ograniczonym dawną ustawą, to też członek-kłusownik używa bez przeszkód. Zawdzięczając energicznym zarządzenicm p. Starosty, mamy już ładne rezultaty działalności policji Pańtw., jak odebranie od kilku kłusowników parę skór jelenich, sarnich, ubitych sarn (siut), zajęcy przeznaczonych do wysyłki i sporej ilości strzelb i karabinów, ale to są atomy wobec wyrządzonego w ubiegłym i tym roku spustoszenia przez kłusowników. Na powiat ten zdałaby się koniecznie zdwojona ilość żołnierzy policyjnych przynajmniej na jeden rok, bo teren bardzo uciążliwy a obszerny, łatwy do bezkarnego grasowania dla kłusownika, a trudny do patrolowania przez nader szczupły oddział policji.

Tak więc wyglądają stosunki łowieckie w okolicach podgórskich Doliny — trzeba tylko dobrej woli Władz wyższych, a przy energji Władzy miejscowej i pracy na tem polu myśliwych naszych, wrócą stosunki dawne, a były tu przecie tereny prawdziwych uczt myśliwskich!

W górach ryczały jelenie w ub. roku krótko i nieregularnie, płoszone przez wilki a zniechęcone niekorzystną dla rykowiska ciepłą pogodą. Ocenę zostawiam tym Panom, którzy znieśli z gór trofea królewskie. Mnie ścigało fatum w postaci niedźwiedzia, który zawsze wyprzedzał ranny mój pochód na Beskidowcu (granica czecho-słowacka obok Wyszkowa) — znacząc zworami swą drogę ku ryczącemu 16-stakowi tropem 15-centymetrowym i „galaretką“ gogodzowo borówkową. Gdy trzeciego dnia pobytu mego w kolibie (2. października 1921) znowu mię przed świtem uprzedził, spróbowałem czekać na przesmyku wieczorem na schodzącego w dół byka. Tym razem spotkałem misia już dość blizko, ale z powodu zmroku nie chciałem ryzykować strzału a co gorsze może własnych kości, na co w porę zwrócił moją uwagę prowadzący leśniczy. Niedźwiedź mruczeniem i łomotem gałęzi zwrócił jelenia tak, że przeszedł w odległości 300 kroków polaną, również bez strzału. Tej nocy nie ryczał już wcale, czem upoważnił mię do zrezygnowania z dalszych trudów i do powrotu do domu. *K. P.*

* * *

Sambor, styczeń, 1922.

Tow. Łowieckie Samborskie dzierżawiło przed wojną prawo polowania w 11 gminach. Posiadając własny statut i regulamin, odstrzeliwało rocznie tylko pewną część zwierzyny, chcąc się tejże dochować na rok przyszły. Gdy w której gminie zwierzostan był słaby, zamykano polowanie na rok, a nawet na 2 lata. W każdej gminie opłacano dozorców, których zaprzysięgano. Dla odświeżenia krwi sprowadziliśmy z Węgier zające, a z Moraw kuropatwy. Sprowadziło się też puhacza, przy którym wystrzeliwano drapieżne ptactwo. — Wojna zmieniła wszystko. — Nie mogąc doprowadzić do ładu polowania w dalszych gminach, wypuściliśmy je z rąk, gdyż kłusownictwo przybrało takie rozmiary, że niepodobna było temu dać rady. Zatrzymaliśmy tylko sześć gmin najbliższych i tu staczamy z kłusownikami zacięte walki. W każdej z tych gmin, kilku a w Biskowicach nawet kilkunastu gospodarzy posiadają dubeltówki i polują na dobre. Żaden z tamtejszych gospodarzy nie chce być za żadną cenę dozorcą, gdyż twierdzi, że go kłusownik z zemsty spali, a obawiają się również o życie swoje, gdyż wielu z kłusowników powróciwszy z wojny posiada karabiny i amunicję. Z małem naszem Tow. Łowieckim mało kto się liczy. Chłopi ze wsi okolicznych zupełnie otwarcie noszą po handlach i po prywatnych domach na sprzedaż zające i wszelką inną zwierzynę. Stan jest wprost opłakany. W niektórych gminach, w których przed wojną roiło się od zwierzyny, jest pustka nie do opisania.

Kończąc nasze jeremiady, prosimy w imię dobra publicznego, by Szanowny Wydział zajął się tą sprawą i wyjednał u odnośnych władz: 1) by Starostwo ograniczyło wydawanie kart na broń, a wydawało je tylko ludziom zupełnie pewnym i znanym, 2) by dla własnej obrony wydawano karty jedynie na rewolwery lub browningi, a nie na dubeltówki, 3) by policja z wszelką energją zabrała się do śledzenia kłusowników i konfiskowałe niepowołanym broń palną tak myśliwską, jak i karabiny, 4) by Starostwo wydało ostry zakaz tak właścicielom handlów, jak i publiczności kupowania zwierzyny u byle kogo, dokąd ten nie wylegitymuje się, skąd zwierzynę posiada. — Jeżeli które, to te chyba środki zapobiegłyby choć trochę złemu.

prezes *Karol Krotochwila.*

* * *

Hawłowice górne, styczeń, 1922.

„Znane są w całym kraju słynne polowania u ks. Witolda Czartoryskiego. To też szczęśliwym się czuje ten, któremu danem jest uczestniczyć w tych polowaniach. Jako szczęśliwy więc uczestnik takiego polowania na dziki, które odbyło się 16. bm. skreślam słów parę. Myśliwych było ośmiu, którzy wyjechali z Pełkiń o 8-mej rano do lasu zwanego Hrapy, około 30 klm. odległego, o kompleksie około 10.000 morgów. Że sanna była bardzo dobra, więc w stosunkowo krótkim czasie przebyło się tę przestrzeń.

W przeddzień już były w Pełkiniach telefoniczne relacje o stanie dzików. To też przyjechawszy na miejsce dyrektor lasów p. Kisielewski, pokazał nam na mapie, w których miotach ile otropionych jest dzików.

Zaraz też w pierwszym 6-morgowym okrajku mieliśmy jedną grubszą sztukę. Puszczono psy a za chwileczkę małą padła już ta sztuka trafiona w samo oko przez hr. W. D.

Nie będę tu już opisywał poszczególnych miotów, dodam tylko, że tropienie było tak dokładne, że iie było zapowiedzianych dzików w miocie, tyle też zawsze było, a dziwnem szczęściem wszystkie prawie wychodziły gonione przez psy pojedyńczo na myśliwych. Zabiliśmy sztuk 8 w jednym dniu, w tem kilka wycinków większych. Dzień był prześliczny, bo mróz około 4° Ream. bez wiatru, prowadzenie polowania wzorowe, więc wszystko złożyło się na prawdziwą rozkosz myśliwską, za co niech będzie mi wolno jeszcze raz na tem miejscu złożyć podziękowanie przezacnemu gospodarzowi. *E. W.*

* * *

Bohorodczany, w lutym, 1922.

Dnia 28. stycznia b. r. odbyło się polowanie u tut. Ordynata hr. Schönborna, w rewirze t zw. „Moczar“ w lasku dość małym, bo dwustumorgowym, w 16 strzelb, padło 67 zajęcy i 1 lis, a najmniej tyle uszło nie strzelanych. Naogól rok 1921 był zadawalający, bo tak w rewirach Ord. hr. Schönborna jak i na terytorjach gminnych, stan zwierzyny normalny.

Przedewszystkiem należy się uznanie tut. Staroście, WPanu Murczyńskiemu — chociaż nie jest myśliwym, jednak baczy na to, by stan zwierzyny podnieść, dowodem jest to, że, prawa polowania na terytorjach gminnych, wydzierżawionych osobnikom nie mającym nic wspólnego z myśliwstwem, a temsamem prawa polowania, siłą faktu przechodzą w ręce fachowych myśliwych.

Także należy wspomnieć o sprężystości tut. komisarza pow. Policji Państwowej, WPana Elsnera, który wydaje rozkazy podwładnym sobie Posterunkom do bezwzględnego ścigania i tępienia kłusowników. Takie zarządzenia powinny być stosowane w każdym powiecie, a z pewnością prawa polowania nie będą się dostawać w ręce niepowołane, a także i kłusownicy nie będą mieli pola do popisu.

Tutejsze Towarzystwo łowieckie, pod prezesurą WPana Kordasiewicza, Naczelnika Sądu, jako miłośnika z pod znaku Patrona św. Huberta, rozwija się bardzo pomyślnie i rokuje dobrą gospodarkę łowiecką.

W końcu zaznaczyć muszę, że w latach wojennych najbardziej ucierpiały sarny, obecny stan tych szlachetnych zwierząt bardzo marny, pozostało parę rudli po 3—4 sztuk, ale jest nadzieja, że powiększy się, tembardziej, że odstrzał surowo zakazany przez władze polityczne. Kuropatw również bardzo mała ilość pozostała, całkiem nie strzelana w roku 1921, ale i te wskutek ciężkiej zimy stały się pastwą jastrzębi.

Zresztą na ogół biorąc, prawdziwi myśliwi w tut. powiecie szczerze zajęli się łowiectwem, dowodem czego, że całą zimę rozwożono karmę po lasach, a w szczególności Ord. hr. Schönborna.

Jan Brogowski.

* * *

Lwów, w lutym, 1922.

Po długiej, tylu burzami wojennemi nakazanej wstrzemięźliwości łowieckiej, ogarnął w tym spokojnym roku istny zapał wszystkie warstwy myśliwych. Odbyły się bardzo liczne polowania, powtarzane nawet w jednej i tejsamej kniei. A, że przyroda, jakby uwzględniając ubiegłe chude siedmiolecie, obok występującego mnogo dzika, dostarczyła w obfitości tego żelaznego kapitału, jakim dla naszych łowów jest zając, więc użyto sobie dowoli. I pragną widocznie myśliwi utrwalić ślad swych czynów, bo „Łowiec" zadowolony ze stanu sprawozdań, które się składają na pokaźną jej statystykę ubitego we wschodniej Małopolsce zwierza. Uzupełniam tę statystykę kilkoma datami.

28. i 29. grudnia ub. r., w 10 strzelb polowano w Hostowie koło Stanisławowa w majętnokci p. Ajwasowej. Padł 1 dzik, 8 lisów, 64 zajęcy; piękną zawsze ozdobą rozkładu stary gołębiarz, gdy opuszczał miot z sojką w szponach z wyjedzoną już główką. Rozkład lisów, jak na ten rok — w lisy ubogi — dobry.

4. stycznia polowaliśmy w strzelb dziewięć, a 26. stycznia w strzelb 5 w Horodnicy nad Zbruczem u p. Józefa Jabłonowskiego. Na rozkładzie 4 lisy, 160 zajęcy, 1 krogulec. Łowieckie zamiłowanie gospodarza przyjemnie się zaznaczało w dobrem — naprawdę prowadzeniu polowania i w zastosowaniu podwójnej nagonki.

25. stycznia opolowaliśmy w 5 strzelb małą, ale miłą knieję Myszkowiecką, własność hr. Agenora Gołuchowskiego. Termometr w zgodzie z kalendarzem oznaczał cyfrę 25. Na szczęście, nie staliśmy bezczynnie na stanowiskach. W niedługim czasie uzyskaliśmy rozkład 101 zajęcy. Orzeł, który w poważnej asystencji dwóch kruków z błękitów przeglądał się polowaniu, niestety zbyt wysokie kreślił koła. Lasek Myszkowiecki może służyć za dowód, jakie spustoszenia wśród lisów uczyniły parchy. Wszelkie warunki sprzyjały spotkaniu z lisami, a żaden lis nie był widziany.

28. stycznia padło w Winiatyńcach, koło Zaleszczyk, u pana Benedykta Brykczyńskiego, przy udziale 4 myśliwych, 36 zajęcy i 1 lis. Zajęcy tam dużo, ale wskutek ogromnej okiści pozostawały w bezpiecznych gąszczach. Lis nawet wytknął z remizy dopiero, gdy nagonka jej się łączyła z linją myśliwych i padł od ostatniego w tym dniu strzału, co zapewne rzadko się zdarza.

Stefan Badeni.

* * *

Stanisławów, w styczniu, 1922.

W dniach 12. i 13. grudnia ub. r. odbyło się polowanie u hr. E. Korytowskiego, w Zaleszczykach Małych.

Pierwszy dzień w rewirze Zaleszczyki Małe, przy 22° mrozie, w 16 strzelb, padło dzików 2, lisów 3, zajęcy 43.

Dziki karmione i pieczołowicie przez właściciela strzeżone, wystąpiły w okazałej ilości, nie będzie to przesadą, jeśli powiem, że roiły się wprost w pierwszych miotach, okazywały też najlepszą wolę i cała wina, że ich tak mało padło, leży po stronie myśliwych.

Niektórzy z nich — i to takich nawet, których imiona świecą między pierwszemi, kontentowali się wypuszczeniem paru kropel dziczej farby, zresztą słusznie winę na niebywale nizką temperaturę składając. I rzeczywiście były chwile, że palce do luf przymarzały, a raz wystrzeloną broń nie było się w stanie szybko nabić.

Stan zajęcy bardzo ładny, sarny nie strzelane, w paru miotach się nam ukazały.

13.go, w rewidze Glinna padło: dzik 1, lis 1, zajęcy 63.

Dziki były dopiero w ostatnim miocie i to rachując na dzień znacznie cieplejszy, ukazywały się tylko za grubą zasłoną gęstych krzaków, kpiąc z pocisków ku nim wysyłanych, albo uderzały w tył. Myśliwi za to mścili się na zającach, byłych i nie byłych, bo przy końcu, przy zapisywaniu i rachowaniu zwierzyny, stan faktyczny okazał się aż o 10 zajęcy niższy od stanu objawionego.

13-go w Sokołowie, kniei tak sławnej w dzikie ostępy, spotkał nas zawód zupełny, dzików nie było, zajęcy padło 7.

15. i 16. grudnia odbyło się polowanie u p. J. Choińskiego-Dzieduszyckiego w przecudnej, Jabłonowskiej kniei. Niestety, dziki tam tylko do wspomnień należą, wprawdzie stan ich zaczyna się poprawiać, lecz nie dorównuje nawet w setnej części przedwojennemu, lisy padły ofiarą świerzbu i prawie wcale ich niema, tam, gdzie zabicie trzech na jednym stanowisku było rzeczą zwykłą, zaś zdarzały się wypadki strzelania do dziewięciu, a zabiciu siedmiu, teraz przez całe polowanie dwa tylko były widziane.

Za to bawiliśmy się doskonale, strzelając do bardzo licznych zajączków, dziki w jednym miocie były strzelane, jednak graby Jabłonowskie tak twarde, że kule nie zdołały ich przebić, w innym ukazały się tylko zbrojnym w śrut myśliwym. Strzelb było 18, zajęcy padło 223.

J. J.

* * *

Kamionka str., w styczniu, 1922.

Dnia 13. stycznia polowaliśmy w kniei Kamioneckiej rewir Jazienica ruska, w 6 strzelb — padło 2 lisy, 16 zajęcy — jeden lis zupełnie parszywy. Rewir ten sąsiaduje z dwóch stron z polami Jazienicy, gdzie mocno polują we dnie, a więcej w nocy broniowładni kmiotkowie — stąd mierny rozkład polowania.

Dnia 20. stycznia polowaliśmy znów w kniei Kamioneckiej, rewir Łany-Perekałki — w 12 strzelb, padło: 1 lis, 1 rogacz i 60 zający. Strzałów 140, przy szczęśliwszem strzelaniu można było dociągnąć do setki.

Dnia 21. stycznia znów gościnna knieja Nieznanowska (Ojkos) uraczyła nas, w 6 strzelb: 2 lisami i 23 zającami. Łaskawemu gospodarzowi, dyrektowi L., w imieniu drużyny „Bóg zapłać".

K. G.

* * *

Lwów, w lutym 1922.

22. stycznia odbyło się polowanie w 5 strzelb u Pana Henryka Preka w Łuce. Po mistrzowsku założony pierwszy miot na otropionego odyńca udzielił nam tegoż do rozkładu, pozatem padł 1 lis i 83 zajęcy.

Między 23. a 26. stycznia polowaliśmy w ordynacji Wysuckiej u p. Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego w 8 strzelb.

Niestety mrozy dochodzące do 30° i głębokie śniegi utrudniały poruszanie się nagonki, co niezmiernie wpływało na ilość branych miotów, zwierzyna zaś bardzo nieruchliwa nie chciała dać się wyprzeć na linję strzelców, wracając w tył mimo dostatecznej ilości wzorowo prowadzonej pogonki. To też na rozkładzie znalazło się tylko: 1 dzik, 1 rogacz 1 lis i 289 zajęcy, gdy powinno było paść dwa razy tyle. Dziki wcale nie chciały ruszać ze swych twierdz okiścią zasypanych. Silne mrozy ujemnie też wpływały na celność strzałów i niektóre gatunki, ładunków nie nadających się na tak silne mrozy.

Na ostatki zajączkowe 30. i 31. stycznia polowano w ordynacji Chorostkowskiej. O ile w Wysuczce zwierzyna ruszać nie chciała, to w rewirach hr. Siemieńskiego-Lewickiego, prawda, że przy tylko kilkunastu stopniach mrozu, była tak ruchliwą, że zachodząc mioty, widziano po kilkanaście zajęcy wymykających się przed gonem. Drugiego dnia polowano w głębokiej kniei Postułówki, gdzie dzików nie było, a drobnej zwierzyny mniej. Ubito w 10 strzelb 1 rogacza, 3 lisy i 178 zajęcy. Stan sarn się poprawia. Oby śniegi, które okolicami do 1 *m* dochodzą, nie wydusiły biednej z takiemi trudnościami odradzającej się zwierzyny.

Z odbytych polowań najmilszym jednak był sposób prowadzenia łowów, akuratność w wykonaniu, spokój, wyszkolenie pogonki i zachowanie się prawdziwie myśliwskie, nie mówiąc o polskiej gościnności i wesołej gawędzie przy kominku.

W. G. S.



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału w dniu 1. lutego 1922.

Obecni: prezes hr. Bielski, wicepr. Czarkowski-Golejewski, członkowie Wydziału: Jędrzejowicz, Kumor, Pieńczykowski, Prek, Dr. Kalm-Podoski, Dr. Sander i Streer, zastępcy: Kamieniobrodzki i Ludwik hr. Mycielski, tudzież kooptowany do współpracy z Wydziałem Stefan Reichard i zaproszony do udziału w posiedzeniu Mieczysław Eminowicz, delegat na powiat Jaworowski.

Protokół z ostatniego posiedzenia odczytano i przyjęto.

Prezes imieniem Towarzystwa przyjmuje z rąk p. Stefana Reicharda mistrza Małopolski ofiarowany przez niego, jako nagrodę dla przyszłych zawodów o mistrzowstwo, wspaniały róg myśliwski z kości słoniowej z emblematami Towarzystwa. Warunki zdobycia mistrzowstwa w przyszłości zostaną ogłoszone przed premiowem strzelaniem przez Wydział w porozumieniu z ofiarodawcą.

Godność i obowiązki skarbnika w miejsce p. Stanisława Kumora, które je złożył wskutek przesiedlenia się ze Lwowa, przyjął p. Stanisław Pieńczykowski. Wskutek znacznego wzmożenia się spraw, referat spraw łowieckich obok dotychczasowego referenta p. Streera, objął Dr. Sander.

W myśl referenta wicepr. Czarkowskiego-Golejewskiego, uzupełnionego wnioskami pojedyńczych członków, mianowano w dalszym ciągu delegatami: na powiat Jaworów Kazimierza Janickiego i Leona hr. Szeptyckiego, na powiat Kraków Władysława Mięsowicza i Tadeusza Sośnickiego, na powiat Krosna Stanisława hr. Bobrowskiego, na powiat Kołomyja Kajetana Agapsowicza, Andrzeja Jakubowicza i Jana Kleskiego, na powiat Skole Stanisława Kumora. na powiat Lwów Feliksa Orzelskiego.

Pan Kazimierz Brzeziński z powodu licznych zajęć ofiarowanego mu mandatu na Kraków nie przyjął.

W myśl referatu Dr. Sandera przyjęto nowych członków: Dr. Stanisława Sozańskiego, Wincentego Lityńskiego, Jerzego Gołębskiego, Władysława Cichockiego, Wacława Edelmana, Dr. Dr. Zygmunta Tałasiewicza, Roberta Pawłowskiego, Dr. Marjana Nowińskiego, Edwarda Knicheego, Józefa Wiktora, Wincentego Cybulskiego, Bolesława Dziubińskiego, Zygmunta Kulczyńskiego, Leopolda Szerduca, Leona Skrzypka, Henryka Vospila, Bronisława Bodziaka, Romualda Fangora, Ludwika Karczewskiego, Edmunda Jurystowskiego, Kazimierza Drapellę, Władysława Rupczyńskiego, Dr. Otmara Linka, Franciszka Pulczyńskiego, Zygmunta hr. Rossockiego, Stanisława hr. Tyszkiewicza, Romana hr. Bielskiego, Marjana Sasiedzkiego, Henryka Rosenberga, Konstantego Kowalczuka, Kazimierza Krasiczyńskiego, Jarosława Pieniążka, Dr. Józefa Wagę, Mikolaja Dutkiewicza, Mieczyslawa Beila i Zygmunta E. Podczaskiego.

Przyjęcie dalszych zgłoszonych jest w toku informacji u odnośnych delegatów.

W myśl referenta tegoż członka wydziału załatwiono kiika spraw opinji łowieckich, względnie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości uprzednie ich załatwienie ex praesidio.

Jako dar dla M.T.Ł., złożyli: Dr. Urabetz Tytus 5.000 Mp. p. Prek Henryk 4.000 Mp, za co wydział składa Im serdeczne dzięki.



Od Wydziału i Redakcji!

Odznaki dla delegatów i członków Towarzystwa są już gotowe. Nabywać je można bądź w biurze Towarzystwa we Lwowie ulica Mickiewicza l. 6., w cenie po 400 Mkp., bądź żądać przeslania pocztą, nadsyłając w takim razie nadto kwotę 45 Mkp. na przesyłkę poleconą.

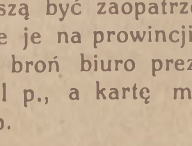
Niekompletujących „Łowca“, prosimy usilnie o łaskawy zwrot Nr. 7. z roku 1921, tudzież Nr. 1. z roku 1914 i Nr. 17. i 18., tudzież Nr. 19. i 20. z roku 1918, których nakład jest wyczerpany. Na żądanie zwrócimy po 40 Mkp. od zeszytu.

Na rok 1922 nie wydaliśmy żadnego kalendarza myśliwskiego, co niniejszym oznajmiamy, nie mogąc pojedyńczo odpowiadać na liczne zapytania w tym względzie.

Zaznaczamy przytem, że mimo usilnych chęci utrzymania kontaktu z członkami Towarzystwa, nie odpowiadamy z powodu nawału pracy i kosztów na pytania takie, na które zapytujący znajdzie odpowiedź w „Łowcu“, najczęściej w numerze właśnie do druku przygotowanym. W szczególności dotyczy to zapytań o losy korespondencji do druku przeznaczonych.

* * *

Na liczne, dochodzące nas z kół myśliwskich zapytania, odpowiadamy tą drogą, iż według stanu obowiązujących obecnie rozporządzeń Władz, wydawana na lat trzy karta na broń, kosztuje po 2.000 Mp od każdej sztuki broni długiej (strzelby, sztućca), a 500 Mp od sztuki broni krótkiej (rewolweru). Karta myśliwska, wydawana na jeden rok, oplaca się kwotą 2.400 Mp. Oba te dokumenty muszą być zaopatrzone nadto stemplem na 10 Mp każdy, a wydaje je na prowincji odnośne Starostwo, zaś we Lwowie, kartę na broń biuro prezydjalne Dyrekcji policji, ul. Mickiewicza l. 12, II p., a kartę myśliwską departament I. Magistratu, Ratusz, II p.



Sprostowania.

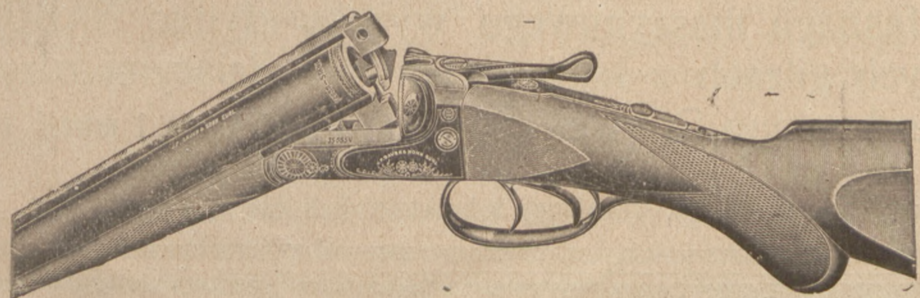
Korespondencja z Kamionki str., w n-rze z lutego (str. 8), podpisana mylnie literą **P.** Ma być **K. G.**

* * *

„Łowca“ Nr. 8/21: delegatem na powiat Rzeszów zamianowany został p. Władysław Gürtler (nie Edward).

„Łowca“ Nr. 2/22: delegatem na powiat Cieszanów zamianowany został pan Bronisław Kwitniowski (nie Kwityński), a w grono członków przyjęci zostali p. Klemens Kocowski (nie Kocarski) i p. Marjan Gieruszkiewicz (nie Giercuszkiewicz).







Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.